№ 288 i 289. Kraków, dnia 20 Grudnia — Czwartek. Rok 1883.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a	12 zł. w. a	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowéj. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiéj w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong- i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Messe (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins.

Wczorajszy numer „Nowej Reformy“ został z nakazu c. k. Prokuratoryi państwa skonfiskowany z powodu uwag o wygnaniu ks. Kruszki i o treści wydanego w tej sprawie orzeczenia starostwa w Brzozowie.

Wskutek tego wydajemy dziś podwójny numer.

Od Wydawnictwa.

Przy zbliżającym się Nowym roku upraszamy Szanownych Prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

		Z odnoszeniem do domu:
Miesięcznie	1 złr. 80 ct.	2 złr. 10 ct.
Kwartalnie	5 „ — „	5 „ 90 „
Półrocznie	10 „ — „	11 „ 80 „
Rocznie	20 „ — „	23 „ 60 „

Z przesyłką pocztową w Kraju i Monarchii:

Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	6 „
Półrocznie	12 „
Rocznie	24 „

W Państwie Niemieckiem:		*Za granicą w ogóle:*	
Miesięcznie	3 złr.	Miesięcznie	3 złr.
Kwartalnie	7 „	Kwartalnie	8 „
Półrocznie	14 „	Półrocznie	16 „
Rocznie	28 „	Rocznie	32 „

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc. — *Prenumeratę* przysyłać należy *przekazami pocztowemi* pod adresem: **Administracya Nowej Reformy, Kraków, ul. ś. Jana Nr. 13.**

Miejscowi prenumeratorowie mogą składać przedpłatę na *Nową Reformę* albo w Administracyi, albo w Agencyach wymienionych w nagłówku.

Tylko Administracya urządza przesyłkę *Nowej Reformy* do domu pod wskazanym adresem.

Nowi prenumeratorowie otrzymają początek powieści „Motory życia“ przez Autora „Marzycieli“.

Zwracamy uwagę PP. Kupców, Przemysłowców i Rękodzielników na ***„Przewodnik adresowy“***, zamieszczony na ostatniej stronicy pisma, w którym codziennie ogłaszamy ich firmy i adresy. Kto pragnie, aby firma jego w Przewodniku była ogłoszona, zgłosić się zechce do Administracyi *Nowej Reformy*, ulica św. Jana Nr. 13 na dole.

W sprawie wygnania Ks. Kruszki.

Orzeczenie Starosty brzozowskiego p. Foedricha, opiewa jak następuje:

L. 113.

Do
Wielebnego Ks. Szymona Kruszki
w Dynowie.

Gdym Wielebnego Księdza mojem pismem z d. 4 lipca 1877 L. 85 pr., wskutek upoważnienia Wysokiego Prezydyum Namiestnictwa z dnia 1 lipca 1877 L. 5276 pr. zawiadomił, iż mu co do pobytu w Dynowie nie będę czynił dalszych trudności, dodałem wyraźnie ostrzeżenie, że pozorne to pozwolenie do pobytu w Dynowie tylko na tak długo ma być ważne, jak długo zachowanie się Wielebnego Księdza będzie tamże legalnem.

W ciągu lat od tego czasu upłynionych miałem kilkakrotnie sposobność przekonać się, że Wielebny Ksiądz nie tylko nie stosujesz się do wspomnionego warunku swego pobytu w Dynowie, ale nadto lekceważysz sobie przestrogi w tym względzie odemnie ustnie otrzymane.

Swiadczą o tem nieustanne zatargi z każdoczesnymi tamtejszymi wikarymi, którzy z winy Wielebnego Księdza prawie co roku się mieniali, jakoteż nieprzyjazne wystąpienie przeciw duchowieństwu ruskiemu, które takie sprawiło rozdrażnienie, że ja sam musiałem się wdać w tę sprawę, by spokój przywrócić, przy której to sposobności ponownie Wielebnego Księdza przestrzegałem od wszelkiego inicyatorstwa nie tylko w sprawach, które nie mają styczności z obowiązkami duszpasterza, ale nawet w sprawach duchownych, gdyż wobec wyjątkowego położenia Wielebnego Księdza konieczną była jak najskrupulatniejsza oględność w zachowaniu się w każdym kierunku.

Wszystkie te napomnienia i przestrogi wszelako nic nie skutkowały, gdyż Wielebny Ksiądz mimo takowych nie powściągnąłeś swej namiętności przodowania w sprawach publicznych i jak nietrudny ztąd wniosek — nabycia popularności, na co mam dowód w Jego działalności przy założeniu i prowadzeniu Stowarzyszenia św. Józefa w Dynowie. Nie byłoby zresztą w tem nic tak dalece złego, gdyż cele tego stowarzyszenia są nienaganne, gdyby nie kierunek nadany mu przez nieznającego istniejące w kraju przepisy przewodnika.

Wystarczy tu wspomnąć o zatargach, które stowarzyszenie stacza z dzierżawcą propinacyi piwnej, i które nawet doprowadziły do zasądzenia zastępcy przewodniczącego tego Stowarzyszenia Mateusza Kędzierskiego na pokątny wyszynk, a które źle licują z poważnem godłem, pod którem stowarzyszenie występuje.

Wszystko to by było wszelako może nie wystarczyło do uzasadnienia surowszego wystąpienia przeciw Wielebnemu Księdzu, gdyby nie zaszły okoliczności, które w podejrzenie wprowadzają Jego zasady i sposób myślenia i wzbudzają obawy, co do użycia Jego wpływu na umysły mało wykształconej młodzieży rzemieślniczej, jakoteż co do zamiarów, w których W. Ksiądz się tak gorąco ubiegałeś o popularność w tej warstwie ludności.

Moją uwagę w tym względzie ściągnęło wystąpienie Wielebnego Księdza podczas pożaru, który w dniu 2 lipca r. b. zniszczył budynki gospodarskie w dworze tamtejszym, gdyż przy tej sposobności Wielebny Ksiądz, w obecności żandarma Horbacia wyraziłeś się w sposób, który świadczy o wielkiej nienawiści ku właścicielowi tego dworu. Nienawiść ta objawiła się jeszcze zjadliwiej w korespondencyi umieszczonej w czasopiśmie *Pszczółka* Nr. 15 z dnia 26 lipca r. b., o której nie można wątpić, iż wyszła z pióra Wielebnego Księdza, gdyż w całem stowarzyszeniu św. Józefa, w imieniu którego ta korespondencya wyszła, prócz Wielebnego Księdza, nie ma osobistości, któraby tak władała piórem, by mogła podobną korespondencyą ułożyć, jakoteż którąby sprawa, o której w tej korespondencyi mowa, tak blisko obchodziła.

Zestawiwszy wszystkie zachodzące okoliczności nabiera się przekonanie, że Wielebny Ksiądz tak, jak objawiasz swoją nienawiść ku właścicielowi obszaru dworskiego w Dynowie, w danym razie jesteś gotów wystąpić przeciw każdemu dworowi broniącemu swoje prawo propinacyi, i że jesteś także gotów wszczepić w umysły owej młodzieży rzemieślniczej, której się na przewodnika narzuciłeś, podobne, ani ze stanowiskiem kapłana, ani z obowiązkami dobrego poddanego, niezgadzające się zasady, które zatem mniej przystoją osobie z łaski tylko tolerowanej w kraju.

Orzekam tedy na podstawie § 2 ustawy z dnia 27 lipca 1871 r. Nr. 88 dz. pp., że pobyt Wielebnego Księdza w Dynowie, ze względu na porządek publiczny, jest niedopuszczalny, i **wywołuję** go pod zagrożeniem skutków § 323 k. k. **z państwa austryackiego** z zakazem powrotu, pozostawiając Mu wolność obrania kierunku, w którym chce opuścić państwo austryackie.

Wzywam zatem Wielebnego Księdza, byś do dni 14 przedłożył swoje oświadczenie, w którym kierunku życzysz sobie być wydalonym, poczem zaopatrzony zostaniesz w potrzebny do tej podróży paszport przymusowy.

Przeciw niniejszemu orzeczeniu przysługa prawo odwołania się do wysokiego ck. Namiestnictwa wprzeciągu trzech dni po doręczeniu takowego.

Brzozów d. 26 października 1883.

C. k. starosta
podpisano *Foedrich.*

Mamy dziś przed sobą pierwszy numer pisma ludowego *Niedziela*, wydawanego pod opieką Macierzy polskiej. Zbytecznem byłoby pisać o potrzebie nowego pisma ludowego — samo porównanie okazowego numeru *Niedzieli* z innemi pismami ludowemi, jakie obecnie wychodzą, wystarczy, aby przekonać, iż założenie nowego pisma było koniecznem.

Pierwszy numer przedstawia się bardzo dobrze, a kierownictwo p. Wilczyńskiego, który jest redaktorem *Niedzieli*, opieka nad nią Macierzy, wreszcie środki, któremi pismo rozporządza, a które jak w każdem tak i w tem wydawnictwie są niezbędne — utwierdzają nadzieję, iż pismo to odpowie całkowicie swemu zadaniu.

Spodziewać się zatem należy, że *Niedziela* znajdzie silne i gorliwe poparcie u patryotycznego ogółu naszego. Mylnem jest zdanie, z jakiem zbyt często u nas spotkać się można, że nie potrzeba pism ludowych, bo... lud nie czyta. Przeciwnie — czyta on już, zwłaszcza tam, gdzie od dłuższego czasu istnieje szkoła ludowa. A jeżeli dwór, plebania i szkoła wspólnie działać będą, zdrowe ziarno, które zasiewać pragnie *Niedziela*, dotrze z pewnością do chat ludu.

Wzywając więc ogół nasz do usilnego poparcia pisma, musimy wyrazić szczere uznanie dla zarządu Macierzy, który wydawnictwem pisma ludowego uzupełnia i zaokrągla program prac swoich — i niemniej szczerą wdzięczność dla marszałka Zyblikiewicza, o którym wiemy, iż się niemało przyczynił do wykonania tego zamiaru, i osobistą interwencyą i pomocą usunął niejedną trudność, jaka dziełu temu stawała na przeszkodzie. Jest to niemała zasługa, którą każdy uznać musi, komu drogą jest oświata ludu.

W *Gazecie Lwowskiej* czytamy:

„Aby nie dać powodu do jakichkolwiek mylnych interpretacyj lub wniosków, czujemy się w obowiązku oświadczyć, że korespondencya z Wiednia, zamieszczona w sobotnim numerze *Gazety* pod znakiem *(R)*, a donosząca o oświadczeniu złożonem przez dep. dr. Grocholskiego w Kole polskiem, w sprawie decentralizacyi kolejowej, nie ma zupełnie charakteru urzędowego i pochodzi z prywatnego źródła“.

To oświadczenie urzędowej *Gazety Lwowskiej* w wysokim stopniu osłabia znaczenie relacyi o oświadczeniu Grocholskiego. Dlaczego urzędowy organ czuł się zmuszonym do takiego osłabienia własnych swych doniesień? Czy dlatego może, iż nie są one zupełnie wierne i ścisłe? czy że zanadto angażują rząd i utrudniają mu jakieś w razie potrzeby wycofanie się? W każdym razie oświadczenie *Gazety* jest bardzo silnem poparciem tego, co pisaliśmy wczoraj, iż trzeba czuwać... czuwać „bezustannie“.

W uczuciu tej potrzeby czuwania nad tą sprawą, i dania raz jeszcze silnego wyrazu opinii publicznej — liczne grono obywateli postanowiło urządzić **zgromadzenie publiczne**, które się odbędzie w **niedzielę d. 23 b. m. o godz. 4 po południu, w sali Rady miejskiej**, a na którem przedmiotem obrad będzie petycya w sprawie decentralizacyi kolejowej, tudzież w sprawie przedłużenia przywileju kolei Północnej ces. Ferdynanda.

W tym samym przedmiocie pisze *Dziennik Polski*:

„Oświadczenie pana ministra handlu, że dotąd nie miał jeszcze czasu ułożyć statutu organizacyjnego dla zarządu galicyjskich kolei państwowych, nie mogło zrobić wrażenia korzystnego. odpowiedź zaś zawierająca li powtórzenie przyrzeczeń dawniejszych, mogła wprawdzie uspokoić chwilowo ludzi usposobienia optymistycznego, lecz wcale nie sprawiła zadowolenia.

„Według naszych informacyj usposobienie Koła polskiego po sprawozdaniu pp. Grocholskiego i Jaworskiego (p. Hausnera nie było na tem posiedzeniu) da się scharakteryzować następującemi słowami: „Skoro rząd powtarza uczynione nam w maju przyrzeczenia i obiecuje zorganizować w styczniu zarząd galicyjskich kolei państwowych — to poczekajmy do końca stycznia“.

Dziennika ustaw i rozporządzeń krajowych wyszła część XXVIII z d. 15 grudnia i zawiera: N. 72 ustawa z d. 17. listopada 1883 nadająca gminie miasta Biały prawo pobierania opłaty od psów, utrzymywanych w obrębie téj gminy.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 17 grudnia.

(=) Chociaż niektóre instytucye i stowarzyszenia russkie z powodu wrogich nam tendencyj nie mogą cieszyć się naszą sympatyą, mimo to niepodobna im odmówić uznania z powodu ich gorliwości i krzątania się około moralnego i materyalnego bytu ludności wiejskiej. Żałować tylko wypada, że nasze instytucye, zakłady i stowarzyszenia, które obrały sobie za cel również podniesienie stanu włościańskiego, nie wstępują w ślady stowarzyszeń ruskich i że zamiast szumnych odezw, mówek i frazesów nie przystąpią raczej do czynów, jak to n. p. uczyniła tutejsza Rada russka, w Domu Narodnym. Postanowiła ona mianowicie utworzyć osobny fundusz na zakupno gruntów dominikalnych i rustykalnych wystawionych na licytacyę, które to grunta następnie miałyby być rozparcelowane i rozdane między wzorowo prowadzących się włościan gospodarzy. Zakupno takich gruntów ornych, pastwisk i ogrodów, ma się odbywać w całej wschodniej części kraju; gospodarze zaś odznaczający się trzeźwością, pracowitością, prowadzący wzorowo swoją dziatwę otrzymaliby te grunta po części bezpłatnie, po części zaś mieliby zwrócić Radzie russkiej tylko połowę ceny kupna. Fundusz na ten cel przeznaczony wynosi obecnie już 400 złr., a jeżeli dosięgnie cyfry 2000 złr. ma być akcya rozpoczętą. Nie można wątpić, że suma potrzebna na rozpoczęcie akcyi, zbierze się wkrótce, albowiem myśl poruszoną przez Radę russką propagują gorliwe ruskie pisemka ludowe, tłómacząc ludowi bardzo jasno, jakie osiągnie korzyści, jeżeli wspólnemi siłami poprze inicyatywę Rady russkiej. Obliczają one, że w Galicyi wschodniej jest 3 miliony ludu ruskiego; jeżeli każdy wieśniak bez wyjątku złoży tylko 1 ct., naówczas zbierze się kapitał w kwocie 30.000 złr. a jeżeli co roku Rada russka będzie miała taką kwotę do dyspozycyi, to w przeciągu 10 lat obróci kwotą 300.000 złr. a jakżeż wiele gruntów wystawionych na licytacyę przez rozmaite banki można zakupić za tę sumę i tym sposobem nie dopuścić obcych żywiołów do rozsiedlania się na tej ziemi. Widzimy więc, że myśl poruszona przez Radę russką jest bardzo zdrowa i że łatwo da się w czyn wprowadzić, zwłaszcza przy energii, jaką odznaczają się stowarzyszenia russkie.

Z naszej strony, przed dwoma laty, przeprowadzono bardzo rozwlekłą dyskusyę na walnem zgromadzeniu galic. Towarzystwa gospodarskiego na temat parcelowania wielkich obszarów dworskich, a dalej na temat kolonizacyi wschodniej części kraju przez włościan z zachodniej Galicyi, którzy emigrują do Ameryki; mówiono wówczas bardzo wiele o ofiarności obywatelskiej, o próbach kolonizacyi, która miała odnieść już nawet pomyślne rezultaty, a ostatecznie rzecz cała skończyła się tylko na czczej gadaninie i zgoła nic nie zrobiono. Łamiemy sobie także głowy nad sposobem wydobycia włościan z paszczy rozmaitej lichwy, ale wszystkie nasze plany kończą się na bezużytecznej gadaninie, aż oto Rada russka pracująca w cichości, wskazuje nam drogę, która prowadzi do celu, jeżeliby tylko praca podjętą została przez ludzi mało mówiących a natomiast gorliwych pracowników.

Ta sama Rada russka wystosowała w tych dniach bardzo obszerny memoryał do ministerstwa oświaty w sprawie założenia we Lwowie ludowej szkoły z ruskim językiem wykładowym. Przebieg tej sprawy jest wam dostatecznie znany. Przed rozpoczęciem już bieżącego roku szkol-

MOWA
STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO
przy odsłonięciu pomnika w Mestre.

(Przekład z włoskiego).

Jest to wielkim dla mnie zaszczytem wznosić głos wśród tego szanownego zgromadzenia, na tej klasycznej ziemi tylu wielkich mężów.

Co za niezliczona ilość najświetniejszych imion ciśnie się do pamięci, dla przypomnienia wielkości Italii! Te nieśmiertelne imiona znajdujemy wszędzie; a one szczególnie wymowne są wtedy, gdy oglądamy arcydzieła Wenecyi, gdy stoimy w obec narodu wolnego, szlachetnego, wspaniałego, który stałym i pewnym krokiem idzie na drodze postępu.

Architekci, snycerze, malarze, artyści, poeci, filozofowie, statyści, wojownicy — wszyscy przyczynili się do wolności Italii, od skromnego robotnika aż do wielkiego króla.

Rzućmy okiem na kraj co nas otacza, wszędzie ujrzymy dzieła olbrzymów. Między architektami i rzeźbiarzami: Pisano, Rizzo, Lombardo, Brunelleschi, Bergamosco, Buono, Sanmichedo, Vitli, Sansovino, Palladio, Scamozzi, Da Ponte, Vittoria, Longhena, Soli, Santi!... Masegna, Bon, Bregni, Leopardi, Camelio, Aspetti, Campagna, Bonazza, Brustolon, Torretti, Ferrari, Canova!... Między malarzami: Giotto, Quiricio da Murano, Vivarini, Bellini, Antonello da Messina, Domenico Veneziano, Carpaccio, Giorgione, Giovanni da Udine, Palma, Paris Bordone, Tiziano, Pordenone, Tintoretto, Bassano, Veronese, Caravaggio, Varatorari, Lazzarini, Tiepolo, Ricci, Cignaroli, Canaletto!... To ojczyzna Dantego, Petrarki, Torquata Tasso!... To ojczyzna Palestriny, Pergolesa, Donizettiego, Belliniego, Rossiniego, Verdi!... Cały naród geniuszów!

Ale to także ojczyzna męczenników tylu za świętą sprawę wolności!

Ileż świętych imion!... Brandiera i Moro!... Zambelli, Scarsellini, Canal!... To ojczyzna Mazziniego, Garibaldiego, Cavoura, Wiktora-Emmanuela!... Im to winniśmy, że tu jesteśmy zebrani.

Gdzie tylko rzucić okiem, widzimy wzory patryotyzmu i poświęcenia. Dla tego Polacy tak często odwiedzają błogosławioną ziemię waszą, gościnny naród wasz.

Italowie! My wiemy, co to jest ginąć za wolność i niepodległość. Ale przychodzimy tu uczyć się od was, jak umierać i żyć dla ojczyzny.

Cienie wielkich mężów waszych mówią nam o tem. Garibaldi, Cavour uczą nas. Daniel Manin, Nicolo Tomaseo, Sirtori, Avesaui!... „Jedność i zgoda!“ — wołają do nas. „Opór z całej siły!“ (*La resistensa ad ogni costo!*) mówią nam.

Jest zapewne wielu pośród was, panowie, którzy pamiętają tę wzniosłą rodaków waszych odpowiedź nieprzyjacielskiemu gubernatorowi, gdy spodziewał się uśmierzyć powstanie obietnicą łagodnych rządów. — „My nie chcemy łagodnych rządów waszych! — wołali wszyscy jednogłośnie. My chcemy, abyście poszli precz!“

Takie to są tradycye, które nas ku wam pociągają.

* * *

Stosunki nasze z Italią istnieją od wieków. Najznakomitsi rodacy nasi kształcili się we włoskich uniwersytetach: w Padwie, w Bolonii, w Rzymie. Wielki nasz astronom Kopernik, był uczniem akademii krakowskiej i uniwersytetu padewskiego. Sławny mąż stanu, kanclerz, Jan Zamojski, pobierał nauki w Padwie. Dotąd widać na ścianach tego uniwersytetu imiona i herby polskich uczniów XVI i XVII wieku.

Równo dwieście lat temu, Wenecya zawarła przymierze z Polską przeciw Turkom, grożącym wówczas ujarzmieniem całej Europy. Ten traktat stanął z królem naszym Sobieskim, za czasów waszego doży Marcantonja Giustiniana. Gdy nasi przodkowie ocalili Wiedeń i całą niemal Europę, wielki wasz admirał Francesco Morosini zdobył na Turkach Santa-Maura, Presessa, Corone, Zarnate, Calamata, Navarino, Napoli di Romania, Modone, Patrasso, Lepanto, Corinth, Ateny.

Lwy, co stoją u bram arsenału Wenecyi, przypominają związek Polski z Italią.

W dziesięć lat później przyjmowaliście wspaniale dostojną małżonkę Wielkiego naszego króla Jana III, Maryę Kazimierę.

Na równinach Lombardyi, jeden z najsławniejszych bohaterów naszych, generał Jan-Henryk Dąbrowski, tworzył polskie legiony dla ocalenia nieszczęśliwej ojczyzny naszej, zawojowanej przez barbarzyńców, a potem tak niegodnie przez Napoleona I opuszczonej.

Na polach Italii, zabrzmiała po raz pierwszy patryotyczna pieśń nasza: „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy!“

W Rzymie jeden z najznakomitszych wieszczów naszych, Adam Mickiewicz, tworzył w r. 1848 legion polski dla obrony Italii.

Do Toskanii zbiegali się wówczas zewsząd rodacy nasi, ażeby walczyć za waszą świętą sprawę, która była naszą zarazem, jako sprawa wolności i prawdy.

Pod sztandarem Italii, pułkownik, dziś generał Boldoni prowadził na bój Polaków, towarzyszów tych, którym dziś wspomnienie poświęcacie. Walczyli razem Sadowski, Bielecki, Wysocki, Wagner, Zimmerman.

Tu wreszcie Dembowski Teodor i Misiewicz Konstanty zaszczytną śmiercią zginęli.

Cześć walecznym!

Sława narodowi, który czci obrońców wolności!

* * *

Od kończyn Syberyi i Kamczatki, od Kaukazu do Zjednoczonych Stanów Ameryki, gdzie pod dowództwem Washingtona walczył nasz Wielki Kościuszko, do Savanah, gdzie poległ sławny Pułaski za niepodległość Amerykanów, cała ziemia pokryta kośćmi polskiemi.

Obywatele Italii! To posiew wolności wszystkich ludów!

Obwiniają nas, żeśmy narodem burzliwym, rewolucyjnym! Jestże co bardziej niesprawiedliwego?!

Od pojawienia się na dziejowej widowni Polski, aż do jej rozbioru, przez dziewięć wieków, nie znaliśmy ani rewolucyi, ani spisków, ani królobójstw. Przez ośmset lat broniliśmy całą Europę; byliśmy tarczą przeciw najazdom wszystkich barbarzyńców!

W Polsce dojrzała wolność wprzód, niż w innych państwach. Drzwi nasze otworem stały dla wszystkich. Na dowód służą Izraelici i Teutoni, którzy tłumami przesiedlali się do nas od XIII wieku i dawniej. Wolność sumienia była u nas zawsze szanowaną. Gdy do Polski wprowadzić chciano inkwizycye, oparli się temu wszyscy: szlachta, a nawet duchowieństwo nasze. Gdy w wielu miejscach prześladowano protestantów, nasz Stefan Batory opiekował się nimi. Zawsześmy bronili praw człowieka i wolnego obywatela.

To było dostatecznem, aby uzbroić na nas całą Europę. Zawiązano spisek, ażeby nas zniszczyć.

Zaczęto od zatrucia ducha narodowego. Od końca XVII wieku, zaraz po śmierci króla Sobieskiego, niewdzięczna Europa narzucała nam ciągle uzurpatorów. Najprzód August II, potem August III, wreszcie Stanisław Poniatowski, kochanek Katarzyny II, posiadali Polską koronę, którą przemoc obcych dworów rozrządzała. Przez sto lat wprowadzano zaburzenia do naszego narodu. W końcu rozebrano Polskę.

Gdzież jest tak nikczemny naród, któryby znieść mógł podobną zniewagę?

Gdy Polska została rozdartą, patrycyusze i plebeusze, arystokraci, szlachta i mieszczanie porwali za broń. Generałowie: Kościuszko, Wodzicki, Madaliński, tudzież wielu innych, szewc Kiliński, rzeźnik Morawski, stanęli na czele narodu.

Zostali pokonani!... Lecz naród nie zginął!

Mieszając religię z narodowością, Katarzyna II zmusiła najokrutniejszymi sposobami pięć milionów katolików do opuszczenia wiary ojców. Powiedziała potem Europie, że to byli „Rosyanie jej wierni poddani“.

Za przykładem Katarzyny, poszli jej następcy, i nie przestali takiemiż środkami wynaradawiać Polaków aż po dzień dzisiejszy.

Aleksander I oderwał dziesiątą część Polski i — jak gdyby na szyderstwo, nazwał jedną prowincyę „Królestwem Polskiem“. Zaręczył słowem cesarskiem, że nada konstytucyę wszystkim częściom ojczyzny naszej, pod jego panowaniem będącym. Słowa nie dotrzymał.

Mikołaj I czynił co tylko mógł, aby ze szczętem wyniszczyć naród nasz, sposobami, których najbujniejsza wyobraźnia objąć nie zdoła. Gdy

nego uchwaliła Rada miejska, że jeżeli do którejkolwiek z istniejących szkół ludowych zapisze się co najmniej 40 uczniów, domagających się nauki w języku ruskim, naówczas mają w tej szkole być utworzone klasy równoległe z ruskim językiem wykładowym; tymczasem, jak doniosłem w stosownym czasie, nie zapisało się nigdzie więcej nad 8 uczniów i nie było dla kogo otwierać klas paralelnych. Ale Rada russka nie dała za wygranę i walcząc w memoryale sofizmatami, domaga się zniewolenia Rady miejskiej tutejszej do utworzenia ruskiej szkoły ludowej. Upartych trudno przekonać nawet cyframi.

Pomiędzy duchowieństwem ruskiem wre obecnie na nowo silna agitacya przeciw Zmartwychwstańcom, Jezuitom itp. W ostatnich dniach odbył się zjazd duchowieństwa z całego dekanatu Perehińskiego. na którym uchwalono wysłać do biskupa adminstratora ks. Sembratowicza, memoryał, przedstawiający w czarnych kolorach obecny stan i położenie cerkwi ruskiej w Galicyi, prześladcwanej przez misye jezuickie, które coraz więcej wdzierają się do spraw cerkwi ruskiej.

W stowarzyszeniu drukarzy tutejszych „Ognisko“ odbył się wczoraj poranek pamiątkowy, celem uczczenia pamięci Iwana Fiedorowa, pierwszego drukarza lwowskiego, dzisiaj zaś nasi nieprzejednani urządzili sobie osobną uroczystość, która demonstracyjnie rozpoczęła się „panechidą“ (nabożeństwem żałobnem) w tutejszej kaplicy schyzmatyckiej, a to z powodu, iż Fiedorow, moskwityn, był schyzmatykiem. Wieczorem zaś odbywa się wieczorek muzykalno-deklamacyjny w Domu narodnym.

Warszawa, 16 grudnia.

Warszawski Dniewnik, organ diejateli moskiewskich w Warszawie, przed kilku dniami zamieścił olbrzymi frazeologiczny artykuł, którego treścią było wypowiedzenie nagany zagranicznym dziennikom polskiem. Kilka dzienników warszawskich, zrobiło nawet zaszczyt redaktorowi *Dniewnika* Szczebalskiemu powtarzając i komentując jego poglądy, chociaż wiedziano, że są to tylko echa poglądów Apuchtina. Szczytem frazeologii i blagi moskiewskiej tego artykułu było wypowiedziane po francusku, dla lepszego efektu zdanie: że wówczas nastąpi zgoda Moskali z Polakami, kiedy radości i boleści pierwszych, staną się radościami i boleściami ostatnich. Do blagi i frazesów, tak nieszkodliwych, dawno już przywykliśmy; a co było do przewidzenia, że każdy fałsz najbardziej przypada do smaku wszelkiego rodzaju polakożerców — i tutaj się sprawdziło. Organ osławionego Suworyna *Nowoje Wremia* najpierw podał w całości elaborat Szczebalskiego uważając go za artykuł a następnie, ponieważ Suworyn przywykł do dzierżenia steru postępowania względem Prywiślańskiego kraju, program swój kreśli w naczelnym artykule. Oklepane to rzeczy, i nie zwracalibyśmy na nie uwagi, lecz Suworyn lubuje się bardzo tem, że *Dniewnik* nazwał wiadomości podawane przez zagraniczne dzienniki polskie „insynuacyami“. Opierając się na tem orzeczeniu, jak na opoce, dowodzi, że wszelkie pogłoski i fakty o jakiemś „wynarodowianiu ruskiej Polski“ są fałszem rozmyślnie szerzonym.

Zarzucając fałsz, sam popełnia bezczelność, twierdząc, że ani językowi, ani ludności polskiej w caracie nie dzieje się żadna krzywda. Ciekawy jednak jest końcowy ustęp elaboratu Suworyna: „Skoro przechodni, zatrważający peryod ostatnich lat przeminie, kiedy niebezpieczeństwo z jednej a nieufność z drugiej strony pierzchnie, wówczas nastąpi dla Królestwa Polskiego życie normalne, którego brak nie dozwala mu obecnie ściślej połączyć się z Rosyą.“

Przyznaje więc, że to co jest obecnie, jest anormalnem, lecz jako gorliwy chwalca wszelkiej akcyi figur urzędowych, usprawiedliwia i tłumaczy dzisiejszą samowolę moskiewskich satrapów w Królestwie, jakąś *ad hoc* wynalezioną fatalną koniecznością, która „zmusza“ do prześladowań i tyranii. Nami zajmują się ciągle a opieka ta zniewala ich zapominać o samych sobie, tymczasem w sferach urzędowych rosyjskich panuje taki rozstrój, takie rozdwojenie, taki chaos, taki brak wreszcie jasno wytkniętego kierunku, że sami urzędnicy Moskale, nawet wysoko położeni, nie wiedzą czego się trzymać mają i tylko niespokojnie śledzą, zkąd wiatr wieje? Na wydane najświeższe rozporządzenia spoglądają z pewnem niedowierzaniem, obawiając się je zastosować w praktyce, bo się spodziewają innych najbliższą pocztą. Czemu? Bo i w Petersburgu przy niedołężnym monarsze, ciągle ścierają się z sobą przeciwne prądy, a nie ma jak na teraz, ani jednego człowieka, któryby umiał stać się panem sytuacyi, zawładnąć nawą państwową i silną dłonią ująć ster w swe ręce.

To jest powodem, że raz organa rządowe występują z całą zażartością przeciw wszystkiemu co polskie, innym zaś razem, zdają się kierować duchem pojednawczym. W samem postępowaniu Hurki odzwierciedla się to ciągle.

Rząd wysłał swego przedstawiciela do Kuryi Rzymskiej w osobie Betuniewa. carewicz Paweł Aleksandrowicz składa Papieżowi wizytę — zdawałoby się, że nastąpiło zupełne pojednanie z kościołem; zdawałoby się, że rząd petersburski przyszedł do przekonania, że religia u ludu jest najlepszą bronią przeciw nihilistycznym knowaniom. Tymczasem w praktyce pokazuje się zupełnie co innego. Księża, zwłaszcza na prowincyi, jak przedtem tak i dzisiaj, ścieśnieni są w swych prawach i nie mogą wykonywać swych obowiązków, bo na każdym kroku satrapi prowincyonalni stawiają im zaporę. Biskup np przenosi lub usuwa od obowiązków parafialnych księdza, bo ten był zgorszeniem wiernych — a rząd go proteguje i nie pozwala ruszyć z miejsca, lub jeszcze mu korzystniejszą daje parafię. Zamiana kościołów lub ich zamykanie trwa ciągle. A jeżeli biskup, lub proboszcz, pokrzywdzony w swych prawach jako kapłan, ośmieli się stawić opór — natychmiast taki kacyk grozi zsyłką.

Jeżeli fakta dokonanych bezprawi podajemy do wiadomości publicznej, to nie dlatego, abyśmy chcieli stawiać pod pręgierz pojedyncze osoby, bo zaiste, często one nie są warte drukarskiego czernidła, ale aby potępić panujący system, a raczej jak na teraz, brak wszelkiego systemu i aby wykazać korrupcyę, fałsz w zastósowaniu istniejących praw i niemożliwość egzystencyi pod tak nikczemnym zarządem.

Kto cokolwiek tylko uważnie spojrzał na obecne społeczeństwo nasze i sięgnął okiem do głębi jego ducha, ten ani na chwilę nie posądzi nas nawet o zamiary konspiracyi rewolucyjnych, ten wie, że polityka nasza dąży jedynie do odrodzenia się duchowego i ekonomicznego, praca i nauka oto nasze hasła; że nie wahamy się nawet bolesne odsłaniać rany naszej przeszłości, aby się na przyszłość z nich wyleczyć we wszystkich kierunkach, i wszyscy, bez wyjątku tych, co niegdyś jak pasożyty swobodnie tuczyli się pracą maluczkich — rzuciliśmy się do nauki i pracy. I na tem odrodzeniu wewnętrznem budujemy przyszłość naszą.

Taką jest nasza polityka na dzisiaj. A jednak rzucają nam groźbę, że Rosya, gdy zechce nabyć niemiecką przyjaźń, ma gotowy kapitał — a tym jest Kongresówka.

Zbliżenie się do Niemiec daleko byłoby groźniejsze dla Rosyi, niż poddanie Kongresówki pod rząd niemiecki dla nas, bo my jako naród mający świetne historyczne tradycye, stojący daleko wyżej cywilizacyjnie od Rosyi, naród duszą i ciałem przywiązany do swej ojczyzny — potrafimy prędzej oprzeć się naciskowi germanizacyi, aniżeli Rosya.

Wszak żywe mamy tego dowody. Mamy tu dosyć Niemców, ale nie oni nas zgermanizowali, lecz my ich polonizujemy, podobnie jak każdy z Moskali. gdy tutaj parę lat pobędzie, przyswaja sobie nasz język i obyczaje, i szczęśliwym się czuje, gdy go przypuścimy w nasze kółko towarzyskie.

Wiedeń, 16 grudnia.

Na korytarzach gmachu greckiego podczas krótkiej sesyi ostatniej rozbierano przeważnie sprawy kolejowe, ale zbłądziłby, ktoby przypuszczał, że to decentralizacya, organizacya przyszła kolei Transwersalnej i inne tego rodzaju gorąco przez dzienniki wszelkich obozów traktowane kwestye rozogniają namiętności posłów. Kwestye te są zepchnięte z porządku dziennego, przez magiczny środek, specyalnie austryacki „prowizoryum“ — wszak to tylko prowizoryum! Któżby przypatrywał się bliżej temu kwiatowi z góry na krótki żywot przeznaczonemu?! pocóż dziś roznamiętniać się nad sprawami, które dopiero kiedyś rozstrzygniętemi być mają, truć chwile spokoju rządowi nam sprzyjającemu. Te kwestye śpią więc, rozprawiano nad projektami kolejowemi, których tuziny z pod wilgotnych jeszcze ścian parlamentu nowego powyrastały, jak grzyby.

Będziemy tutaj mówić tylko o galicyjskich i Galicyę obchodzących, a naprzód o tym, który oczywiście najbardziej kraj obchodzi, t. j. o projekcie kolei ze Lwowa na Żółkiew do Rawy, ewentualnie do granicy rosyjskiej. Stadium, w którem projekt ten obecnie pozostaje, jakkolwiek obiecujące, jednak nie jest takiem, aby o przyjściu do skutku tej budowy spokojnym być można. Niby rząd chce coś zrobić dla tego projektu, kolej czerniowiecka niby także stara się umożliwić budowę i podjąć się jej, ale z obu stron jest tu jakieś „niby“, a rokowania z rządem przeciągają się w nieskończoność.

Drugim projektem galicyjskim jest kolej z Tarnopola, przecinająca kolej Transwersalną, ku Głęboce, na granicy rosyjskiej z jednej, a ku Zaleszczykom z drugiej strony, trasę obecnie wypracowuje jakaś firma niemiecka, a koncesyonaryusze *in spe* starają się, ażeby rząd przyczynił się jednorazową subwencyą.

Trzeci jest projekt kolei ze Śniatyna do Horodenki ewentualnie ku Zaleszczykom. Tu również są starania, ażeby rząd się przyczynił jedną trzecią, a kolej czerniowiecka jedną trzecią.

Czwarty projekt, kolei z Kołomyi do Peczyniżyna z odnogą do Jabłonowa w celu podniesienia przemysłu naftowego, leży na stole kolei czerniowieckiej dotąd, jak słychać bez skutku.

Piąty projekt, i ten już bukowiński, kolej z Berhometu do Chliboki, albo do Niepołokowiec, zkąd dalej do Zaleszczyk na Wereszonkę, o tyle Galicyę obchodzi, iżby kolej ta pośredniczyła w przewozie drzewa do Podola, a wywozie zboża w góry. Tutaj również czynią się starania u rządu i u kolei czerniowieckiej, ażeby się przyczyniły do zbudowania.

Szósty projekt, także bukowiński, ale niemało kraj obchodzący, kolej z Hatna do Kimpolung i Jakobeny, ewentualnie w połączeniu z koleją rumuńską do Cornuluncin z Folticen koncesyonowaną. Wobec faktu, iż ze strony węgierskiej wstępna koncesya budowy kolei z Marmaros-Sighet do granicy bukowińskiej jest już udzieloną, wystarczy rzut oka na mapę, ażeby pojąć co ta budowa by znaczyła dla kolei czerniowieckiej, transwersalnej, dla kraju i t. d. A jednak ten ostatni projekt doznaje najwięcej poparcia ze strony rządu. Dlaczego? Jeżeli nie ustępstwem nowem dla Węgier, to już niczem innem wytłumaczyć się to nie da. Minister handlu miał oświadczyć, iż udzieli pomocy w trzeciej części potrzebnego na budowę kapitału, i projekt leży na stole kolei czerniowieckiej, która ze swej strony ma się oświadczyć, czy się przyczyni z trzecią częścią.

Wątpić wypada, ażeby ministeryum handlu było w stanie udzielić pomocy tym wszystkim projektom. dobrze więc, by delegaci zastanawiali się wcześnie, którym przeważnego wpływu koła użyczyć. Spodziewać się należy, że projekta najpotrzebniejsze dla kraju poparcie znajdą, że przedewszystkiem uzyska pierwszeństwo kolej ze Lwowa na Żółkiew do Rawy, zaś projektom wręcz interesom kraju szkodliwym wcześnie głowę się ukręci, zanimby dojrzały w znanej już formie konieczności popierania rządu, który nam sprzyja.

Odessa, 14 grudnia.

Pułk lubelski narażony jest na ciągłe prześladowania. W pułku tym, jak donosiliśmy aresztowano kilku oficerów. Niektórych z nich zawezwano do Petersburga, odebrano od nich dokumenta, udowadniające ich tożsamość, wypędzono ze służby i wypuszczono na cztery wiatry.

W powrocie do Odesy dwóch aresztował żandarm i uwolniono ich dopiero po otrzymaniu o nich wiadomości z Odesy. Pułk ten wogóle uważają za „niebłagonadieżnyj“ i mają zamiar przetranslokowania go na Kaukaz. Wojsku tak mało dowierzają, iż wartę wewnątrz kazamat N. 5, gdzie zostają polityczni więźniowie odbywają żandarmi; wojskowym zaś pod odpowiedzialnością wzbroniony wstęp do kazamat. Dla Polaków pobyt w wojsku staje się niemożliwym, chociaż procent Polaków podejrzywanych o socyalistyczne knowania sprowadza się do minimum. Pułkownik lubelskiego pułku radzi tym, którzy poczuwają się do najmniejszej winy podać się do dymisyi. Radę jednak podobną słusznie uważają za pułapkę. Podanie się do dymisyi równałoby się przyznaniu się do winy. Jeden z oficerów Polaków, indywidum liche, przyjąwszy prawosławie, namawia kolegów do wstępowania w jego ślady. Ze sfer socyalistycznych, prócz nowego aresztowania trzech osób, nie mamy nic do doniesienia.

Mimo zapewnień pokojowych, przygotowania u nas do wojny są widoczne. Z ministerstwa wojny i głównej intendentury zażądano telegraficznie wiadomości o ilości prochu, znajdującego się w składach na południu Rosyi i o stanie wojsk, pod względem umundurowania i gotowości do boju, konstytujących w wojennym odeskim okręgu. Podczas uroczystości gieorgiewskich kawalerów, generał-gubernator Roop, według słów jednego z uczestników, miał do wojska mowę w duchu wojowniczym, dodając, iż w marcu można spodziewać się wojny na pewno. Roop miał jakoby powiedzieć: „Nie robiejtie, rebiata w martie budiet wojna“. Ze źródeł wiarogodnych, dowiadujemy się, iż w Petersburgu misyję pokojową Giersa uważają za nieudałą, mimo przeciwnych twierdzeń dzienników rosyjskich, według tejże relacyi rząd rosyjski chciałby na jakiś czas zażegnać burzę wojenną. gdyż Rosya jeszcze nie przygotowana do wojny i w tym celu, jakoby car miał zamiar osobiście udać się do Wiednia. Podróż jednakże cara nie przyjdzie do skutku, gdyż ma ona wielu przeciwników w sferach oficyalnych.

Kilka miesięcy temu do Odesy przybyło do stu wygnańców polskich z 1863 r. uwolnionych jeszcze na mocy rozporządzenia cara Aleksandra II. Pozwolono im wrócić do Królestwa, lecz Hurko zabronił im pobytu w Królestwie. O szczegółach doniosę w następującej korespondencyi.

Mimo zawarcia ugody z Rzymem pod względem religijnym nietylko nie nastąpiła u nas zmiana na lepsze, lecz przeciwnie pogorszyło się. Unici zostają dotychczas na wygnaniu. Na Wołyniu między kolonistami Czechami szerzy się propaganda prawosławia i sądząc z korespondencyi, zamieszczonej w *Kijewlaninie*, rząd dąży do zupełnego uprawosławienia Czechów kolonistów. Z Podola donoszą nam, iż księża skazani najniewinniej przez miejscową administracyę na pobyt w klasztorze zostają tam dotychczas, mimo interwencyi biskupa. Za jakie zaś winy skazywano do klasztoru najlepiej dowodzi zdarzenie z ks. Zgierem, proboszczem latyczewskim, który został skazany na pokutę do Kapucynów w Winnicy na mocy donosu sprawnika. któremu ks. Zgier odmówił pożyczenia 500 rubli. Księża zostający na wygnaniu w Odesie jeszcze z 1863 r. dotychczas zostają tu, chociaż niektórzy z nich zostali zesłani administracyjnie i nie udowodniono im żadnej winy. Jednemu z takich księży pozwolono czasowie udać się do Królestwa, jednakże mimo wszelkich z jego strony starań, nie może otrzymać pozwolenia na dalszy pobyt w Królestwie.

Ruch ludności galicyjskiej w r. 1882.

II.

Stosunki urodzeń w Galicyi przedstawiają nie jedną ciekawą stronę. Wielkiej liczbie małżeństw odpowiada, jak łatwo pojąć, ogromna cyfra urodzeń, która w ubiegłym roku wynosiła 48 na 1000 ludności w ogóle. Tylko w jednej Bukowinie spostrzegamy taką samą liczbę, wszystkie zaś inne kraje austryackie nie dosięgają cyfry galicyjskiej. Tak na przykład w r. 1881 na 1000 ludności było urodzeń: w Salcburgu i Styryi 30, w Górnej Austryi 31, Dolnej Austryi 36, w Czechach i Morawii 37, gdy w Galicyi na 1000 mieszkańców w r. 1881 przypadało 43 żywourodzonych.

Ze względu na wyznanie mieszkańców wypada w Galicyi na 1000.

	urodzeń
Unitów	52·4
izraelitów	46·2 „
rzymsko-katolików	44·5 „
protestantów	37·7 „

Największą przeto względną liczbę uodzeń spostrzegamy u Rusinów, a przewaga ta nad innemi wyznaniami, nietylko widzieć się daje w ogóle, lecz powtarza się we wszystkich niemal powiatach. Im większą jest nasiadłość ludności ruskiej, a więc w wschodniej Galicyi, tem procent urodzeń unickich bywa większy i powiaty na Podolu wykazują 54·4, w dolinie Dniestru 53.7 urodzeń na 1000 mieszkańców. To samo zjawisko spostrzegamy u ludności rzymsko-katolickiej. Zachodnie i środkowe powiaty Galicyi wykazują najniższą, wschodnie natomiast na Podolu i w krainie lesistych Karpat największą liczbę urodzeń, zawsze jednak płodność rzymsko-katolickiej ludności jest mniejszą od ruskiej.

Co się tyczy płodności izraelitów, ta jest bardzo znaczną, większą niż u katolików obrządku rzymskiego, lecz nie dosięga liczb względnych dla ludności unickiej.

Najwyższą cyfrę urodzeń u rzym. katolików spostrzegamy w powiatach: doliniańskim, stryjskim, kałuskim, nadworniańskim, najniższą zaś w powiatach podgórskich: Nowy Targ, Grybów, Sanok i Nowy Sącz. U unitów również najniższe liczby urodzeń przypadają w tych powiatach, tudzież w środkowej Galicyi, gdy natomiast w powiatach wschodnich występuje Skałat z 61.1, Złoczów 63.3, Tarnopól z 57.4 Zbaraż z 56.9 urodzeń na 1000 mieszkańców.

Mówiąc o małżeństwach wskazaliśmy na ogromną różnicę zachodzącą między liczbą zawiązanych związków małżeńskich przez żydów i chrześcian. Rzecz prosta, iż to zjawisko musi jaskrawie odbić się na urodzeniach. Z ogólnej liczby urodzonych w r. 1882 było 39.781 dzieci nieprawego łoża. Z tej ostatniej cyfry przypada na katalików 6013, na unitów 5634, na ewangelików 67, ogromna zaś reszta 28075 na izraelitów. Gdy przeto na 100 dzieci obu obrządków katolickich wypada 5.0 (rz. kat.) i 4.3 (gr. kat.) nieprawych, to u żydów widzimy 88.5 prc. dzieci nieprawego łoża a tylko 11.5 prc. prawego.

Bez izraelitów Galicya należałaby do krajów odznaczających się małą liczbą dzieci nieprawych, wskutek zaś urodzeń, pochodzących z małżeństw izraelickich nieprawnie zawartych, kraj nasz musi świecić nie zbyt pochlebną dla moralności a ogromną cyfrą dzieci nieprawego łoża.

Prócz większych miast, Krakowa i Lwowa, gdzie spotykamy znaczniejszą liczbę dzieci nieprawych, co się zwykle zdarza w każdem większem mieści europejskiem, chrześciańska ludność Galicyi wykazuje bardzo małą liczbę dzieci nie prawego łoża. U izraelitów rzecz się ma przeciwnie. Tak na przykład Kraków z okolicą wykazuje 80.4 prc., Lwów z okolicą 85.1 prc. nieprawych dzieci izraelickich, a odsetka ta po powiatach dosięga 98.7 na 100 izraelitów, co ztąd pochodzi, iż po miastach więcej zostaje zawartych małżeństw przed rabinami, — aniżeli po miasteczkach i po wsiach. Podobnież i w zachodnich powiatach Galicyi, w których więcej wydarza się małżeństw żydowskich prawnie zawartych spotykamy mniejszą liczbę urodzeń dzieci nieprawych.

Ludność rzymsko-katolicka. mimo słabszej płodności, wydaje więcej dzieci nieprawego łoża aniżeli ludność ruska, co można wytłomaczyć okolicznością, iż Polacy wschodniej Galicyi przeważnie mieszkają po miastach, gdzie zawsze i wszędzie więcej przypada dzieci nieprawych niż po wsiach.

Z urodzeń prawego łoża w r. 1882 na jedno małżeństwo rzymsko-katolickie wypadło 4.2, na jedno grecko-katolickie 4.6, urodzeń. Liczby te wykazują znowu niewątpliwie większą płodność Rusinów, chociaż i rozrodowość Palaków jest bardzo znaczną.

U izraelitów na jedno małżeństwo wypadło w roku ubiegłym tylko 2.7 dzieci. Fakt ten wskazuje, co już dawniej zauważyliśmy, iż prawne małżeństwa izraelickie dopiero w późniejszym wieku bywają zawiązywane i dlatego wykazują mniejszą liczbę dzieci, jakkolwiek płodność ludności tego wyznania jednakową jest z rozrodowością trzech innych wyznań chrześciańskich.

---

niektórzy Polacy mniemali, iż go ułagodzą pochlebstwami, rzekł niegdyś do króla pruskiego: „Nienawidzę tych Polaków, którzy mnie unikają; pogardzam tymi, co mnie otaczają“

Gdy podnieśli broń, nie mogąc już wytrzymać jego despotyzmu i niesłychanych okrucieństw W. ks. Konstantego, car Mikołaj wyrzekł te słowa w złości: „Może Polska będzie kiedy istnieć, ale Polaków w niej nie będzie“.

Pewien generał-gubernator, cywilny i wojenny naczelnik prowincyi polskiej Wołynia, widząc raz szlachcica jadącego powozem z czterma końmi zawołał: „Ja was do tego doprowadzę, że czterech Polaków będzie jeździć na jednym koniu“. Cesarz dowiedziawszy się o tem, hojnie go wynagrodził.

Aleksander II przeszedł Aleksandra I w chytrości, przeszedł ojca w okrucieństwie.

Każdy słyszał o wielkorządcy Litwy, generale Murawiewie. Nie był on jedynym. Podobnych do niego gubernatorów w Polsce, było mnóstwo.

W 1863 i 1864 roku, za powstanie powieszono i rozstrzelano więcej niż tysiąc czterechset Polaków; zesłano do ciężkich robot, na Sybir i na wygnanie około ćwierć miliona, że już nie wspomnę o niezliczonych innych ofiarach.

Od rozbioru Polski aż do dni naszych, skofiskowano Polakom tyle dóbr, iż ich przestrzeń wynosiłaby sześć razy tyle, co dzisiejsze królestwo saskie.

Aleksander III (car teraźniejszy), gdy jeszcze był następcą tronu, widząc raz zabawy i tańce polskiego ludu, którym był zachwycony, obróciwszy się do żony, wyrzekł te słowa: Jaki to piękny lud! Co za szkoda, że go trzeba wyniszczyć!“

Najsławniejsi dziennikarze dzisiejsi: Katkow, Aksakow, Suworin i inni, nie przestają powtarzać: „Rosya póty nie będzie spokojną, pokąd pozostanie jeden Polak w Europie“.

Tak! Rząd moskiewski jest najpierwszym i najstraszniejszym nihilistą.

A Prusacy?

Przed dziesięciu laty pewien minister pruski powiedział w Berlinie w obec parlamentu do posłów polskich: Wy, Polacy. musicie wszyscy zostać Niemcami, albo my was do żebraczego kija doprowadzimy“.

Kilka tygodni temu, nie więcej, pewien naczelnik prowincyi polskiej, wielkorządca z ramienia carskiego, wyrzekł: „Mam nadzieję, że za lat dziesięć, nikt już nie będzie mówił po polsku“.

Ach panowie! To tylko drobna kartka z olbrzymiego tomu martyrologii naszej!

Jeszcze raz pytam: Gdzież jest naród tak podły, któryby to wszystko mógł znosić bez szemrania, bez wołania o pomstę do ludzkości?!

I Niemcy powiadają, że my jesteśmy niespokojnym narodem, *ein unruhiges Volk*! I Moskale, albo odstępcy, nazywają nas „niepoprawnymi“!

A Europa… ach! nie mówmy o niej! Europa w okowach.

Teraz, cóż widzimy? Oto naród, który nawet nazwę sobie przywłaszczył nieprawnie, — naród, który przez całe wieki nazywał się Moskalami, a przezwał się „Rosyanami“ na mocy ukazu, — naród złożony ze stu kilkunastu plemion różnorodnych, mówiących pięćdziesięciu rozmaitemi językami i narzeczami niepodobnemi do siebie — naród nie mający w sobie ani jednej kropli krwi sławiańskiej — nagle przyjął nazwę Sławian, także na mocy ukazu!

A tak zwani uczeni, politycy, tolerują to i powtarzają!

Ale ten naród chce opiekować się południowymi Słowianami, prawdziwymi potomkami Sławian! Chce ich oswobodzić!… Powiada, że to jest „jego dziejowem posłannictwem“!…

Czemuż nie zacznie od siebie? Czemuż nie zacznie od uwolnienia swoich poddanych, swoich niewolników, w tem ogromnem więzieniu, które się nazywa Rosyą?

Wszak i my jesteśmy potomkami Sławian, podobnież, jak naddunajskie ludy! A z nami obchodzą się owi „cywilizatorowie“, jak z drapieżnemi zwierzętami.

Naród ten, który się nazywa rosyjskim, i który mniema, iż jest nietylko cywilizowanym, lecz nawet „apostołem cywilizacyi“, walczy zwykle „w imię Boga“, — „w imię Chrystusa“. Czemuż prześladuje chrześcian katolickich? czemuż prześladuje chrześcian protestanckich, n. p. w prowincyach nadbaltyckich? Dla czego prześladuje żydów wszędzie? Czemu toleruje u siebie pogaństwo i kilkanaście milionów sekciarzy, wyznających religię najpotworniejszą, najohydniejszą, przeciwną wszelkim zasadom moralności, przechodzącą wyobrażenie?!

Czy dla tego, że tylko połowa mieszkańców tego państwa (po większej części pozornie) wyznaje oficyalną religię zwaną prawosławiem? I to ma być prawem do zakłócenia spokoju całej Europie?!

Czy dla tego, że dwadzieścia pięć milionów tylko tak zwanych Rosyan, mówi językiem pochodzącym od sławiańskiego, językiem na wpół zmieszanym z tatarskiemi wyrazami, językiem przyjętym dopiero razem z ową „prawowierną“ religią, a rozpowszechnionym pomiędzy ludem nie dawniej, jak w bieżącem stuleciu?!

Takież to są prawa do owego „panslawizmu“ tyle głośnego, do tego panslawizmu, który byłby śmiesznym, gdyby nie był, jak miecz Damoklesa, zawieszony nad głową ludów ziemi całej.

Tak! My możemy być dumnymi. Byliśmy zawsze przednią strażą niepodległych narodów — i jesteśmy!

Swiadczą o tem krocie tysięcy mogił, gdzie pogrzebani nasi przodkowie, nasi bracia, którzy poginęli w nieskończonej walce z tymi dzikimi barbarzyńcami w europejskich sukniach. Swiadczą o tem groby pokrywające naszych bohaterów, którzy polegli w obronie własnej ojczyzny, w obronie praw człowieka, za wolność, za ludzkość całą.

Nieprzyjaciele nasi, ciemięzcy, mówią nam, że nie ustąpią ani jednej piędzi ziemi, którą wydarli więcej chytrością, niż orężem. Mówią, że nie ustąpią ani jednej litery z ich mniemanego prawa nad nami, prawa nabytego bydlęcą siłą. I my nie ustąpimy!

Walczymy już więcej jak sto lat. Jesteśmy gotowi jeszcze sto lat walczyć, a nie zcierpimy tego, aby cienie męczenników, bohaterów naszych powstały z grobów, obwiniając nas, że oni przelewali krew swoją napróżno!

Nie mamy już broni! nie mamy siły fizycznej! Ale jest w nas siła niezwyciężona i wzniosła, która omyli najzuchwalsze rachuby.

Tę siłę my nosimy w łonie naszem, w miłości ojczyzny. To potęga, która niewidzialnym sposobem wchodzi w nasze dzieci z mlekiem macierzyńskiem. To siła mocniejsza, niż wszystkie bagnety, niż wszystkie katusze, niż armaty Kruppa.

My nie możemy zapomnieć, że nasza ojczyzna, w dawnych granicach, ogarniała przestrzeń do czternastu tysięcy mil kwadratowych. A tych ziem nie nabyliśmy mieczem, lecz zjednoczeniem, unią dobrowolną, wieczystą, ludów należących do jednego plemienia, bratnią jednością, środkami pokoju i miłości *(mir i luby)*.

My nie możemy zapomnieć, że wszystkie gałęzie jednego drzewa naszego narodu mają około trzydziestu milionów ludności.

My nie możemy zapomnieć, że Polska rozciągała się od brzegów Warty i Odry, od źródeł Wisły aż do Dniestru, Dniepru, Niemna i Dźwiny.

Chcą nas poróżnić, podzielić, aby nas łatwiej pochłonąć jednych po drugich. *Divide et impera!* Ale wasz przykład, o! szlachetni Italowie, od tego nas ochroni.

I wasza ojczyzna była podzieloną. Metternich mówił często: Gdzież jest Italia? Italii już nie ma. Jest to tylko geograficzny wyraz.

Oto jesteście tu — ażeby świadczyć, że tworzycie jeden naród spójny, wielki, potężny, wolny, szczęśliwy!

Zrócił'ście ogromną ilość jarzm, zarówno może ciężkich, jak nasze, a doszliście do tego jednością. Sycylianie. Neapolitańczycy, Rzymianie, Toskańczycy, Wenecyanie i t. d. tworzą jedno ciało, jednę duszę: Italiani!

Nie zrobimy żadnych ustępstw i pogardzać będziemy tymi, którzy chcieliby je uczynić. W żadne układy z wrogami nie wdamy się; a okryjemy hańby piętnem tych wszystkich, którzyby do układów zniżyć się pragnęli — wszystkich, jakąkolwiek ich nazwa: panslawiści, utylitaryści czy opportuniści. Tego systemu wyście nas nauczyli. I tryumfujecie.

Równie też nie mamy prawa zrzec się ani jednej z wiekowych naszych dążności, gdyż nasi bohaterowie, nasi męczennicy rzuciliby straszne przekleństwo na odstępców świętej sprawy.

Żyjemy! Nieprawdą jest, że Polska w grobie. Żyjemy. Świadczą o tem nasi wieszcze, nasi filozofowie, nasi malarze, nasi rzeźbiarze, nasi pracownicy na każdem polu.

Żyjemy, bo groby naszych męczenników wołają wielkim głosem i przypominają Europie o walecznym narodzie — puklerzu wolności.

Te groby, te kości bohaterów Polski, to bogactwo nasze. To niewyczerpane źródło naszej przyszłości.

Z tych kości powstanie mściciel. *Ex ossibus exoriare ultor!*

Wenecya, Grudzień, 1883.

PRZEWODNIK ADRESOWY:

APTEKI:
REDYK Wiktor, „Pod Barankiem“, Mały Rynek.
TRAUCZYNSKI Józef, „Pod trzema Koronami“, Gł. Rynek 22.
WISZNIEWSKI K., „Pod Gwiazdą“. ul. Florjańska.

ASFALT:
WASILKOWSKI Zygmunt, ul. Szlak, L. 20, II p.

BANDAŻE wszelk. rodzaju w wielkim wyborze:
J. CZYNCIEL SYN, Gł. Rynek l. 4.

BŁAWATNE TOW. i KONFEKCJA DAMSKA:
SCHWARZ Henryk, (skład płótna i stołowej bielizny) ulica Grodzka l. 18.
SOBOLEWSKI Ignacy, ul. Grodzka L. 3.

BROŃ i PRZYBORY MYŚLIWSKIE:
HÖFELMAJER C., (skł. galanter.) Sukiennice 16.

CUKIERNIE:
KNOWIAKOWSKI J. K., ul. Florjańska.
KREIS Jan, przy ulicy Florjańskiej L. 33.
MAURIZIO P. (d. Redolfi), linia A—B.
REHMAN I HENDRICH, Sukiennice.
ROSZKOWSKI Adam, Gł. Rynek i róg Szewskiej.

DRUKARNIE:
DRUKARNIA ZWIĄZKOWA, ul. ś. Jana L. 13.

FABRYKI POJAZDÓW i SANEK:
MEISSNER Adolf, Kleparz 4, dom własny.

FABRYKA DZIUREK GUZIKOWYCH:
JONAS T., ulica ś. Jana Nr. 5.

FABRYKA WYROBÓW KAMIENIARSKICH.
HOCHSTIM Fabian, ul ś. Gertrudy.

HANDEL KOL., WIN, DELIKAT. i WÓD MIN.
HAWEŁKA Antoni, „Pod Palmą“ Linia A—B.

HANDLE KOLONIALNE i DELIKATESÓW:
KARAŚ Michał, (restaur. i piwiar.) Mały Rynek 7.
MIKA Jan i SPÓŁKA, „Pod Aniołkiem“ Gł. Rynek (Krzysztofory).

HANDEL KOLON. i WIN:
JANIGA J., Linia A—B, (dom własny).

INTROLIGATORZY:
WÓJCIK K., Plac Panny Maryi 8, (roboty książkowe i galanteryjne.

JUBILERZY:
GŁOWACKI Wacław, Gł. Rynek i róg Brackiej.
PIĄTKOWSKI F., Szewska l. 4, dom Armółowicza

KANTORY WYMIANY:
RAPOPORT Józef, (komisowo-weksl.) Gł. Rynek, linia A—B.

KSIĘGARNIE:
BARTOSZEWICZ K., Rynek, Hotel Drezdeński, (tanie wydawnictwo klasyków polskich).
KRZYŻANOWSKI S. A., (Skład i wypożyczalnia (Nut muz.), Rynek, linia A—B.

LEKARZE - DENTYŚCI:
DŁUŻYŃSKI Jan, ul. Florjańska 12, I. p., ordynuje od 10 rano do 5 po południu.
GOEBEL Karol, Dr. med., Docent Uniw. Jagiell. ul. Franciszkańska l. 10, ordynuje od 10 rano do 3 po południu.
HREBENDA Władysław, drd med., ordynuje codziennie od 9—1 i od 2—5 przy ul. Szpitalnej Nr. 17, obok kasy oszczędności.

FABR. PUDEŁEK Aptecznych i LITOGRAFIA:
PACANOWSKI Jan, ulica Wielopole 16.

LITOGRAFIE:
PRUSZYŃSKI Aureliusz, ul. Szewska, l. 16, „Pod Toporkiem“.

ŁAZIENKI:
ŁAZIENKI PARYSKIE z łaźnią parową i tuszami, przy ulicy św. Gertrudy l. 18, urządzone z największym komfortem na sposób zagraniczny. Ceny umiarkowane.

MAGAZYN MATERYAŁÓW MEBLOWYCH.
RAYAL Ignacy, (Fabryka pościeli) Rynek A-B

MAGAZYNY MÓD i KONFEKCYJ DAMSKICH
ZAMOJSKA Aleksandra, Sukiennice.

MAGAZYN PAPIERÓW i PRZYBORÓW PIŚM.
JAN FISCHER w Pałacu Spiskim, Gł. Rynek.

MAGAZYNY NOWOŚCI:
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.
JAN FISCHER, w Pałacu Spiskim, Gł. Rynek.
FEINTUCH Leon, Sukiennice.
GRIGAR F. A., Rynek gł. L. 44, Linia A—B.
RUDNICKI Józef (dawniej C. Wieczorek), Hotel Drezdeński, Linia A—B.

MAGAZYN GALANTERYJNY i TOKARSKI:
BAJER J., ul. Grodzka.

MAGAZYN NICI i BAWEŁNY:
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.
HAHN Bruno, ul. Grodzka l. 2, rob. ręczne i zabawki.

MAGAZYN PARFUMERYI i MYDEŁ:
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH:
BEDNARCZYK Andrzej, ul. Wiślna l. 8, dom Zawadzkich, (pamiątk. ubiory po królu Janie III).
LIPCZYŃSKI Adam, Linia A—B.

MAGAZYN ZABAWEK DZIECINNYCH:
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

MECHANIK i OPTYK:
PREYER Emil, przy ul. Florjańskiej l. 24, II. piętro. (Urządza także tanio światła elektryczne.

RESTAURACYE i PIWIARNIE:
MAJEWSKI Stan., u. Wiślna L. 3, kuchnia wyborna i piwo okocimskie.
RZEWUSKI Stanisław, ul. Florjańska, 8 bilardy do zabawy.
STREIT Ernest, ul. Grodzka, d. Wintera, (Schwechacka piwiarnia).
STUHR Leopold, ul. Kolejowa i Lubicz Nr. 1.
SZCZERBAK M., (Piw. Okocimska) u. Florjańska 31

RYTOWNIK:
KAUZAL Jan, ul. Szewska 5.

SKŁAD ARTYKUŁÓW GUMOWYCH:
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

SKŁADY BIELIZNY:
BEYER M. i SPÓŁKA, Sukiennice Nr. 13—14, naprzeciw Kościoła Panny Maryi.
J. CZYNCIEL SYN, Gł. Rynek l. 4.
NOWICKA J., Sukiennice, l. 15, od strony ulicy Szewskiej, na rogu.
A. SKURCZEWSKI i POLAKIEWICZ. (Magazyn towarów galanteryjnych), ul. Florjańska 13.

SKŁADY FORTEPIANÓW.
GABRYELSKA B., Plac Szczepański L. 9, I. piętro
MASŁOWSKI Fr., ul. ś. Jana 13.

SKŁAD FUTER:
CHĘCIŃSKI Fr., Plac WW. Świętych, obok Magistr.

SKŁADY i FABRYKI RĘKAWICZEK:
J. CZYNCIEL SYN, gł. Rynek, L. 4.
LUBANSKI F., Plac Dominikański, L. 3.

SKŁADY MASZYN DO SZYCIA:
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha Rynek 9.
JONAS T., ul. św. Jana L. 5.
NIEMETZ H., Sukiennice naprzeciw wieży ratusz.
The SINGER MANUFACTURING Co. New-York, G. Neidlinger, ulica Florjańska 34.

SKŁADY TAPET (OBIĆ PAPIEROWYCH):
FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha. Rynek 9.

SKŁAD WYROBÓW PORCELANOWYCH, SZKLANNYCH i FAJANSOWYCH:
TOMASZEWSKI Władysław, ul. Grodzka Nr. 13

ŚLUSARNIE:
GRAMATYKA Tomasz, ul. Grodzka, L. 29.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY:
SZUBERT A., ul. Krupnicza l. 7. (są do nabycia fotografie mistrza Matejki i innych art.).

ZEGARMISTRZE:
SATALECKI Józef, Gł. Rynek, vis-à-vis ś. W jo

Z drukarni Związkowej w Krakowie.
Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.